Cena 10 hal.

Nr. 129. **Kraków, Piątek 12 Marca 1915.** **Rok XXIII.**

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor. za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi 2 razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Bułgarya - Polsce.

Oryginalna korespondencya „Głosu Narodu“ z Sofii.

Gdy tylko wiadomość o odezwie Księcia Biskupa krakowskiego ks. A. Sapiehy, a następnie Henryka Sienkiewicza przedostała się do Bułgaryi, z pośród tutejszej kolonii polskiej utworzył się Komitet celem spieszenia ze skromną pomocą zniszczonym wojną dzielnicom Polski. Kolonia polska w Sofii, nieliczna i przeważnie z ludzi niezamożnych składająca się, mimo najserdeczniejszych chęci nie wieleby zdziałać mogła, ale w Bułgaryi jest wiele serc pełnych szczerej dla Polski sympatyi. Dla Bułgarów Polska była zawsze synonimem najwznioślejszych i promiennych ideałów. Polska literatura była czarą kryształną, którą podnoszono do ust z nabożeństwem, choć nie zawsze ją rozumiano.

Sposób, w jaki dziś Bułgarzy odnieśli się względem pomieszczonych w tutejszej prasie przez wspomniany Komitet, odezw ks. Biskupa A. Sapiehy i H. Sienkiewicza, jest wprost wzruszający. Posypały się datki nie tylko z Sofii, ale zgłoszono je także z zapadłych prowincyj. W niektórych miastach potworzyły się nawet małe „Komitety“ bułgarskie celem niesienia pomocy zniszczonej przez wojnę Polsce. Leży przedemną odezwa jednego takiego „Komitetu“ utworzonego w Tirnowo — Sejmen. Pozwalam sobie podać ją tutaj w tłumaczeniu, bo nie mogą nam być obojętne słowa takie:

„W dawnych czasach Bułgarzy nie byli tak opuszczeni i bez przyjaciół, jak to się stało w roku 1913. Gdy ostatnie królestwo bułgarskie, Widyńskie, zostało pokonane, naród bułgarski znalazł się w niewoli beznadziejnej i strasznej. Płacz ujarzmionej Bułgaryi został usłyszany przez dzielny i potężny wtedy naród polski. Król polski, Władysław III. Jagiełło, Warneńczykiem zwany, z 30.000 wyborowego wojska polskiego wszedł w granice pokonanej Bułgaryi, aby ją wyzwolić z muzułmańskiego, tureckiego jarzma. Ale widocznie nie było to wolą Opatrzności. Młody król Władysław Warneńczyk ranny śmiertelnie padł pod Warną w r. 1444, a hufce polskie poszły w rozsypkę. Dwóch Polaków tylko zdołało się uratować i wrócić do Ojczyzny.

A kim był Czajkowski (Sadyk-Pasza) i plejada wygnańców polskich, po rozbiorze Polski, którzy przechodzili Bułgaryę wszesz i wzdłuż, budząc w niej ideę wolności?

Czajkowski, wygnany ze swej ojczyzny generał, pasza na służbie tureckiej, czyż nie korzystał z wpływów swoich, by przed rządem i sułtanem wstawić się za Bułgarami w sprawie swobód kościelnych i szkół?

Czyż niema wśród nas żywych jeszcze uczestników batalionów jego zwanych „Kazak-Ałaj“, którzy od Bukaresztu, Rusczuka, Śliwny do Adryanopola przywodzili do porządku wściekłych Turków — deribaszów, pod któremi jęczała cała wschodnia Bułgarya. Czyż to nie on, który ze swymi kozakami, wśród których było wielu Bułgarów, czyż to nie on rozbudził w Bułgarach wiarę, że i oni byli i być mogą żołnierzami, mogą nosić oręż i walczyć.

Zaprawdę, Polacy są pierwszymi wśród Bułgarów pionierami wolności. Jeżeli zbójcy *) w Bałkanach (górach) wstrząsnęli posadami Turcyi — to ci pionierzy wiele się do tego przyczynili.

Polska, aczkolwiek w niewoli, nie przestała nigdy walczyć o język swój i wiarę, o ziszczenie swego ideału narodowego. Literatura polska silnie podziałała na umysły bułgarskie i jest dumą literatury słowiańskiej. Inteligencya bułgarska zawsze czerpała natchnienie ze stronnic literatury polskiej. Ona jest naszą nuczycielką ukochaną.

Dziś Polska jest areną walk wszystko niszczących, zażartych. Synowie polscy zmuszeni są stanąć brat przeciw bratu, a wsie polskie i miasta zamieniły się w zgliszcza i ruiny. Tysiące nieszczęśliwych snują drogami bez dachu, bez chleba kawałka. I nie mają oni rządu swego, ani króla swego, któryby się nad niemi ulitował i wspomógł.

Dziś tylko przyjaciele ich i wielbiciele pomódz im mogą i dlatego, apelując do waszych uszu ludzkch, prosimy was, dajcie swój grosz zniszczonej wojną Polsce“.

Podpisane: W imieniu grupy wielbicieli Polski i polskiej literatury“.

Al. D. Raloff.

Zrozumiałem jest, dlaczego fakty historyczne podane są w takiem oświetleniu. Załączony do odezwy list mówi: „Los Polski podobny jest losowi naszej ojczyzny i zdaje nam się, że dusza bułgarska rozumie dziś duszę Polaka, choć się tego gromkiemi słowami nie powie. My słów takich nie lubimy“. A dalej jest prośba do Komitetu: „Gdy odsyłać będziecie datki nasze na ręce arcyb. krak. ks. A. Sapiehy, wyraźcie Mu nasze gorące współczucie nieszczęściu, które spadło na Polskę, niech się modli za padłych w boju dzielnych synów Polski, za tych, którzy niewinnie ucierpieli i oby jak najprędzej pokój nastąpił, a Polsce dni szczęśliwe“. W. Z.

Sofia w marcu.

*) Tak nazywają w Bułgaryi powstańców. Przyp. Tł.

W niewoli.

„Około godziny dziewiątej — a więc już bardzo późno — wyszło słońce z poza chmur i oswieciło karpacką okolicę przełęczy Jabłonickiej. Pociąg żółwim krokiem zdążał ku górom, a korzystając z tego, wyskoczyłem z niewygodnego wozu pocztowego i dopadłem jakiegoś przedziału osobowego. Tam zastałem człowieka, który był w niewoli u kozaków i szczęśliwie wolność odzyskał.

Był to jednoroczny ochotnik, inżynier lasowy obecnie tytularny kapral, Rusin nazwiskiem powiedzmy: Ukraiński. Używam tego pseudonimu, aby tego młodego człowieka ustrzedz przed prześladowaniem, gdyby przez nieszczęśliwy przypadek jeszcze raz w ciągu tej wojny popadł w niewolę.

Było to na początku zimy — opowiadał mi mój towarzysz — w czasie walk w przełęczach. Pewna kompania pospolitego ruszenia, należącego do armii jenerała Pflanzera, została wysłaną w karpaty drogą na przełęcz Użoku.

Niebawem kompania ta wdała się w ciężką walkę z kozakami, a w walce tej poległ komendant kompanii, rezerwowy porucznik, rannym został feldwebel, z zawodu stolarz, gdzieś z Siedmiogrodu tak, że lekarz - asystent kompanii zdjąć musiał swą opaskę „Czerwonego Krzyża“ i objąć dowództwo kompanii. Wobec tego opiekę nad rannymi oddano jedynemu w oddziale człowiekowi, który jakotako mógł umieć założyć bandaż, a był nim mój towarzysz, wspomniany jednoroczny kapral, z zawodu inżynier.

W chwili, gdy walka ustawała, opatrywał rannych komendant, na tę chwilę przemieniający się w lekarza.

Nastały siarczyste mrozy; mój jednoroczny, robi co może, aby w szałasie górskim utrzymać ciepłe ognisko, przy którem leżą ranni. Jest ich sześciu. Sam musi ich układać, do ognia przysuwać, to znowu odsuwać, aby się nie popiekli. Godziny płyną i ani się spostrzegł, kiedy kompania odeszła. Słychać stąpania; pod dach wsuwają się ośnieżone, lodem pokryte cztery postaci i po chwili siadają w milczeniu przy ogniu. Kozacy.

Milczenie przerywa grzmot armat. „Wot naszii“ — odezwie się jeden z nich. Mój „Ukraiński“, jego sześciu rannych — truchleją i milczą. Po chwili: „Wot waszii“ — mówi drugi kozak. Wreszcie „Ukraiński“ zbiera się na odwagę; z ruska odzywa się: „Pomóżcie mi odstawić tych rannych do pogotowia ratunkowego“. „Do naszego, maładiec?“ „Do waszego albo do naszego, które tylko jest bliżej“. „Jeto ne wozmożno; nasza i wasza artylerya wali raz po raz w dolinę, iść tam nie można. Skoro jesteś doktorem, to najlepiej wiesz, że rannemu trzeba przedewszystkiem spokoju i wódki“. Przy tych słowach wyjął Kozak flaszkę z rumem i podał ją rzekomemu lekarzowi, aby ją rozdzielił między rannych. Dar przyjęto z wdzięcznością. Wtem zjawia się w szałasie cały oddział kozacki, którego dowódca, młody podoficer rozejrzawszy się powiada: „o kwadrans drogi stąd jest lepsza kwatera“.

Kozacy, siedzący dotąd przy ognisku powstają, a jakiś brodacz powiada do swoich: „Czy mamy tych Austryaków zabrać z sobą? Po drodze pomrą nam jeszcze, a jeżeli będą żyć, to niema z nimi co robić“. Po chwili, wpatrując się w jednorocznego, powiada: „Tyś zdrów, chodź z nami“. Ukraiński na to: „Przecież tych nie zostawię samych, bo zginą z zimna i głodu“. Prawda i to — mówi Kozak. A czy oni ruscy, jak ty? Nie? Wsio rawno. Hryń, Pietro, Siemion, Iwan, Paweł, Sergiej — zsiadać — zabierać tych rannych na konie“.

W ten sposób dostał się Ukraiński do kozackiej niewoli i znalazł się po kwadransie w jakiejś leśniczówce, gdzie leżało już ze 20 Kozaków rannych, których opatrywał młody rosyjski lekarz. Kozacki urjadnyk przedstawił Ukraińskiego oczywiście jako lekarza i nadmienił, że umie po rusku.

Kiedy urjadnyk odrzekł, przypada nasz Ukraiński do lekarza i biorąc go na stronę, głosem łamanym odzywa się: „Panie doktorze, ja nie jestem medykiem; zabrali mnie Kozacy, jestem zgubiony, pójdę na Sybir, jeżeli mnie pan zdradzi. Pan jesteś Europejczykiem, byłeś studentem, nie daj mi pan zginąć“.

„Uspokój się, małediec“ — odzywa się na to Moskal — „zostaniesz moim kolegą i dzisiaj — rozumiesz — z powodu przemęczenia — nie będziesz robił służby. Ja sam zrobię. Ale czemu ty się tak trzęsiesz?“ Po tych słowach wziął Ukraińskiego za rękę i zaprosił do innej izby.

Zastał tam całą komendę sotni. Był tam jakiś milczący esaul (rotmistrz), mały ale inteligentny sotnyk (porucznik) i piękny ale taki jakiś dziki chorąży i prócz tego czterech podoficerów.

Nie bardzo go wypytywali i podali herbatę. Nie smakowała mu, bo była bez cukru. Spostrzegł tu esaut; w jednej chwili wrzaśnie: Co wy za kozaki, jak się gościa przyjmuje?“ — W te pędy podskoczył dieńszczyk z konfiturami zamiast cukru. Podali potem Ukraińskiemu kawał baraniny i jajecznicę. Zdarzyło się bowiem, że w jakiejś piwnicy w Turce znaleźli 90 tysięcy jaj w skrzyniach. Oczywiście skrzynie te zabrali z sobą i wozili, racząc się wybornie.

Chorąży zaczął śpiewać, inni słuchali. Później potoczyła się rozmowa: „Wam w Austryi — mówił uriadnyk — pewnie powiedzieli, że w Rosyi z wybuchem wojny zacznie się rewolucya? O tem ani mowy. Może po wojnie. U nas są dwa rodzaje ludzi, jedni są za carem, drudzy za wolnością i słowiańską sprawą. Jak staniemy we Wiedniu i Berlinie, to znaczyć będzie, że zwyciężył naród, a nie car. Jak Rosya wojnę wygra, to nie będzie w niej miejsca na rządy despotyczne, a jeżeli Rosya przegra — to tem mniej tego miejsca będzie. My poszli na wojnę z ochotą, bo my wygrać musimy“.

Ukraiński przebywał wśród Kozaków około 4 tygodnie i nabrał o wielu rzeczach odmiennego przekonania, od tego, które my powszechnie mamy. Początkowo dziwił się niezmiernie pilności oficerów. Oficerowie zbierają niejako z urzędową ścisłością wszystkie raporty patroli, porządkując je, prowadzą wszelkie zapiski odnośnie do stanu dróg, właściwości terenu, co gdzie zaniedbano i jak braki usunąć najłatwiej. Drogi znane im z doniesień szpiegowskich — dziś znają jeszcze lepiej. Generał Pawłow odezwał się raz tak: „Austryacy ukarali chłopa, który nam drogę pokazał. Głupstwo się stało. My tę drogę lepiej znamy i możemy chłopom pokazać, którędy iść“. Koło Turbacza w przełęczy Pantyrskiej stał przed 80 laty tartak w lesie, do którego prowadziła droga leśna. Brzeg lasu z czasem zalesiono na nowo, wylot drogi zarósł krzakami, ale w środku lasu został jeszcze ślad dawnej drogi. O tej drodze mogli wiedzieć chyba najstarsi ludzie w okolicy, nie było jej też na żadnej karcie wojskowej. Ale gdy teraz kozacy przyszli do Turbacza, to przyszli tą starą, nikomu prawie nieznaną drogą.

Wspomnianego generała Pawłowa opisuje Ukraiński jako krępego mężczyznę, o silnym, przenikliwym wzroku; uosobienie spokoju w mowie i ruchach. Zawsze w „komiśnym“ mundurze, dobroduszny, ale surowy ulubieniec swoich podwładnych. On uwolnił „Ukraińskiego“, nie wiedząc, że ten jest austryackim poddanym. Dał się więc oszukać“. (Roda-Roda).

Czynsz, podatek czynszowy i rata hipoteczna wobec moratoryum.

Nieuchronnem zdruzgotaniem i ruiną tej zwłaszcza dziedziny gospodarczej, w której kredyt jest elementem wytwórczym, zagrażało gwałtowne wstrząśnienie i nagłe zatamowanie biegu życia gospodarczego wskutek wojny. — Ustawa moratoryjna stać się miała buforem, któryby załagodził siłę uderzenia o nieprzemożoną przeszkodę, i ułatwił powolne ograniczenie fabrycznego, kupieckiego czy rękodzielniczego warsztatu pracy lub nawet zupełne utrzymanie jego rozpędu.

Lecz także wielu innych, którym życie przydzieliło niewdzięczną rolę dłużnika, oczekiwało po ustawie moratoryjnej, że weźmie ich w bezwzględną opiekę wobec twardego wierzyciela, dając w tej roli bodaj na krótki czas pauzę wytchnienia i odraczając do lepszego, w każdym razie późniejszego czasu, terminy płatności i różne zobowiązania pieniężne. Zatem l o k a t o r, na którego wygórowany czynsz za mieszkanie spadał co miesiąc, czy kwartał, tak ciężkiem brzemieniem, spodziewali się, ponad wszelką wątpliwość będzie zwolniony na czas wojny od załatwiania rachunków czynszowych z gospodarzem domu, w ł a ś c i c i e l zaś kamienicy, który już dawniej wyrzekał na ogrom podatków i zwlekał z ich zapłatą, a z wielką trudnością gromadził fundusze na półroczną ratę bankową od pożyczki hipotecznej, spodziewał się w ustawie moratoryjnej znaleść sankcyę dla niezawinionej opieszałości i uzasadnionej obecnie zwłoki w zapłacie podatków i raty hipotecznej.

Obydwaj jednak i lokator i właściciel doznali zawodu, nie wzięli bowiem w swojej rachubie tego pod uwagę, że właśnie podczas wojny, gdy administracya skarbowa ma więcej zadań do spełnienia, ustawa moratoryjna nie pozbawi już z góry Skarbu państwa tak poważnego źródła dochodu, jakiem jest p o d a t e k d o m o w y, i nie zwolni lokatora od płacenia czynszu, aby nie podciąć podstawy tego podatku. Tak więc pomimo moratoryum przysługuje właścicielowi realności nadal prawo choćby przymusowego pobierania czynszów, aby mógł płacić podatek ze swej realności.

Z wojennych rozmyślań.

2 (Starym bukom lasów lotaryńskich.)

Moment to krótki na jedno „Zdrowaś“; kto w nim zginął, temu przymarza na twarzy, zastyga w oczach przeraźliwy skurcz nieludzkiego strachu. Twarzy takiej raz widzianej — zapomnieć nie zdołasz. Ale to moment jeno. Jeszcze mgnienie, a rodzi się w tobie nowy człowiek, wybucha nowa, jasna moc. Wybłyska myśl-nakaz: wstać, przebojem uderzyć! Między błyskiem świadomej woli a wykonaniem — nie ma rozdziału. Dosłyszałeś w głębi siebie głos — i znagła mniesz pańską spokojną wolę, obmierzłe wszystkie trwogi, przydeptujesz stopą rozszalały pra-instynkt trwania. Baczność! głowa w górę, ponad zbawczą osłonę i biegiem, biegiem — naprzeciwko śmierci!

Nowy człowiek się narodził; przezwyciężył śmierć, zgniótł w sobie strach przed nią. W tym to momencie rozpala się w duszy żołnierskiej iskra w y ż s z e g o c z ł o w i e c z e ń s t w a. Zmarł osobnik stary, zbudowany na podwalinie wygodnego instynktu samozachowawczego, powstał człowiek, który ma pamięć chwili, kiedy niestraszna mu była śmierć.

Z iskrą tą można wrócić w pospolite obozowe życie, w codzienny żołnierski kierat — i nie zgasić jej. Błogosławiony, w którym rozpali się w światło nieustające. — Idzie się potem w ogień nie raz nie dwa; wezwyczaić się w to nawet można, a tamtej chwili się nie zapomni. To był wychowawczy moment wojny najwyższy, niezastąpiony.

Tak to wychowuje wojna; z pod przypadkowych narośli dobywa — choćby na jeden ten moment tylko — czysty, dźwięczny rdzeń człowieczeństwa.

Oczywiście, nie trzeba mnie posądzać o ślepe doktrynerstwo, ni o przesadę. Zagarnia wojna miliony, a odradza setki czy tysiące tylko. Cudów w tych w sprawach niema. W kim była zarodź świętego płomienia — rozpłonie; kto duchowo obumarły — zdrętwieje, zapiecze się w swej zwierzęczości jeszcze bardziej. „Dobrego karczma nie zepsuje, złego kościół nie naprawi“ — powiadano sobie u nas na wsi, gdy ta wieś jeszcze była.

To też tresura militarna nie liczy na samorzutne narodziny nowego człowieczeństwa w tych chwilach; nieuchwytny ten czynnik zastąpić chce wdrożeniem ślepego, odruchowego posłuchu, który również podrywa z ziemi i rzuca w atak. On też jest tam zasadą. Więc można wrócić z setki bitew — dzikim rozpętańcem.

Ale w kim jest zasiew życia duchowego, w tym rozkwita on rychło w chłodnym cieniu śmierci, chłop to, robotnik czy pan. Już na oko stwierdzić można, że dojrzewają nasi młodzi ludzie w szeregach nad podziw prędko i smutnie poważnieją. Wejrzawszy w duszę, widzi się odrazu jej dziwnie szybki wzrost.

Niejeden taki pęd zetnie rychło ostrze śmierci, ale zawszeć tych podwójnie żywych wyjdzie kiedyś z mas żołnierskich legion spory. Tych co posiedli tajemnicę zwycięstwa, znają prawdziwą wagę czynników życia, tych tu — cielesnych i owych tam — duchowych. W których niejako punkt ciężkości przeniesiony będzie na zewnątrz, dla których konkretną treścią osobistych doznań wypełni się także słowo — liczman dla innych — jak powinność narodowa. Poznają się i zwiążą między sobą duchowem pokrewieństwem — bracia — wiara — żołnierze.

Z tej rodziny byli owi z W. Emigracyi zaprzedańcy wolności, kwiat pokolenia listopadowego — jak żywy krzak róży wytargany chamską ręką z zagonu narodu i wyrzucony za mur. Z tej byli też Napoleonidzi polscy. Wystawi zastęp taki i wojna 1914—15; zobaczycie go kiedyś między sobą.

Jakież go czeka przyjęcie?

Jesteśmy oto u progu drugiego zagadnienia.

* * *

Wychowankowie powstania oderwani zostali od bloku narodu, wyrzuceni poza jego nawias; siły swe zdarli na ziemi cudzej, z ich duchowych rozpaleń nie wiele mogło przeniknąć w rzeszę narodu, tę rzeszę, co została przy zagonie, w rzemiośle, w powszedniej trosce pracy na życie. Więc przez to przestrzenne oddalenie znosiła się prawie bezboleśnie różnica poziomów, jaka była niewątpliwie między „emigracyą“ a „krajem“. A przecież i tak były rozżalenia wzajemne, skargi, niechęci — zrodzone właśnie z owej jakościowej niewspółmierności obozów.

I teraz wyjdzie pokolenie wojenne o przetworzonej strukturze duchowej, a Bóg może mu pozwoli zostać w granicach ojczyzny, nie poza jej murem. Czyż więc urojeniem jest, że ta tworząca się siłą rzeczy różnica poziomów jakościowych może być teraz bezpośrednio bolesna? Może być źródłem złych konfliktów, zarzewiem rozgoryczeń: — „gdzież wyście zostali a gdzie my? i czemu to tak?“ — Czy nie padnie znowu najszczytniejszym siłom polskim stargać się na rozbijaniu niemrawej obojętności bryły narodu, na zasypywaniu nowego przedziału kastowości?

Sprawa to do przewidzenia łatwa i chyba godna, żeby się nią szczerze zakłopotać, kiedy jeszcze zarada możliwa.

Zaradzić, rozwiązać musi się oczywiście na wyż, nie na niż; nie przez stłumienie szczytniejszego życia, zrównanie go ze średnim poziomem, ale przez przeistoczenie calizny narodu, wydźwignięcie się ku nowemu życiu, wasze wydźwignięcie, czytająca i nieczytająca publiczności!

Jak? W sposób ogromnie prosty i ogromnie trudny przez to. Poprostu e t y c z n y m r ó w n o w a ż n i k i e m zrównać, uwspółczcigodnić się z tamtymi, odrodzonymi w obliczu śmierci.

Etyczny równoważnik j e d e n narzuciły złe losy prawie połowie narodu polskiego przemocą. To nędza. Cierpienie, które przebija skorupę ludzkiego serca i dobywa z niego siły przedziwnej szczytności. Na żebractwo zeszła połowa Polski, ta tułaczu, co je — o ile je — gorzki chleb litości, w poniewierce, zelżeniu, częstokroć i pogardzie u zabezpieczonych, solidnych tubylców. — I ci, co zostali na kawale ziemi, po norach, na deszczu i mrozie, by oglądać w gruzach pracę swoją i swoich ojców, zgorzeliny domostw, hańbę dzieci, by zapuchłemi oczyma też w twarz śmierci patrzeć, jak nadchodzi cichcem, leniwo, poza głodem, poza zarazą.

Dziesięćkroć potworniejsze to sprawy, niż wy tam w mieście pojąć jesteście zdolni.

I dziesięćkroć gorzej im, niż nam w szeregach, żołnierzom. O odpadki naszych kuchni polowych przychodzą żebrać jak o łaskę; że aż wstyd raptem zadławi wobec tych oczu zestrachanych. Dziesięćkroć też czcigodniejsze ich bolesne uniżenie od wyniosłego męstwa żołnierskiego. Odrodzą się, wybielą dusze prostacze, którym dane będzie przetrzymać straszliwy ten dopust Boży. Przed nikim oczu spuszczać nie będą. „Przez cierpienia i łzy uchodźców i bezdomnych polskich“ — modlić się kiedyś będą pokolenia w jakiejś nowej litanii narodu polskiego.

Ale jest w Polsce i d r u g a kasta. Są, co pochowali się w domach, w zaciszach, parukoronowem odczepnem uspokoili swe narodowe sumienie; są, co wypełniają kawiarnie i handelki, których tłum zawsze w Kinach i na promenadach, wystrojony, gwarny, rozbawiony, którym ani w myśli jakieś należne powadze czasów podniesienie surowości moralnego życia, jakieś tam opodatkowanie się narodowe etc.

Takie to są dwie kasty i przepaść między niemi rozpęka się coraz głębsza. Trudno będzie tę różnicę doli zapomnieć i wybaczyć. Jakżeż to będzie kiedyś będzie można w Polsce spojrzeć sobie wzajemnie w oczy i w dusze?

Potrzebna więc jest w masie narodu rychła przemiana wewnętrzna, jak owa ukazana w nagości swego dokonywania się przez wojnę, streszczająca się w przełamaniu instynktów wygodnego trwania przez świadomą wolę zaprzysięgłej służby. Dalej w tak bezwzględnem oddaniu się tej służbie społecznej w całości, bez zastrzeżeń, jak się oddaje żołnierz chorągwi — na śmierć i życie. Wstyd kiedyś będzie czasom naszym i ludziom, że było sił na tyle zabiegów i zabieżków zwyczajnych, na tyle pracy — tej pospolitej, normalnej, pokojowej, szacownej nawet, ale nie tej jedynej, nieuniknionej, przy której dziś być powinny wszystkie ręce, zdolności, zasoby polskie. Że nie zdobyliście się na zaprzepaszczenie się w tem jedynem, co nie do odrobienia później — w ratowaniu polskiego istnienia.

A toby był oczekiwanego dziś odrodzenia duszy zbiorowej zakład drugi. Taka dopiero służba, wyrosła z władnego runięcia najpierwotniejszych instynktów samoutrzymania, dotrzymania do końca — przemienia jakościowo duszę, przetwarza jej najistotniejszą konstrukcyę, jak ów chrzest ogniowy żołnierski. Ona też dopiero byłaby zadatkiem przyszłej jednolitości zbiorowej duszy polskiej.

Trudna — zapewne, bezprzykładnie trudna, ale bo też i bezprzykładna naszła nas potrzeba. Niebywała, najstraszniejsza z wojen staniesz się najwyższą nauczycielką dla narodu naszego? Będzież nam epoką, czy kresem?

Jakżeż sądzicie, najdrożsi?

Piotr Niekłań.

Ale z prawem pobierana czynszów łączy się także nierozerwalnie, jako logiczna konsekwencya, drugi obowiązek właściciela domu obciążonego pożyczką, mianowicie obowiązek płacenia *raty hipotecznej*. Podstawą bowiem kredytu hipotecznego, amortyzacyjnego jest rentowność, albo wydatność czynszowa nieruchomości. Pożyczkę hipoteczną udziela się według dochodu, jaki przynosi realność, ofiarowana na hipoteczne zabezpieczenie, gdyż dochód ten poza pokryciem podatków, kosztów administracyjnych, a ewentualnie także niezbędnych potrzeb właściciela ma także wystarczyć na oprocentowanie i amortyzacyę pożyczki na daną realność udzielonej. Nie odjęła zatem ustawa moratoryjna wierzycielowi hipotecznemu prawa ściągnięcia raty choćby w ustawowej drodze przymusowej, skoro dłużnikowi, względnie właścicielowi domu pozwoliła nadal pobierać czynsze.

Lecz życie niezawsze układa się podług założenia ustawodawcy, który je normuje. Zachodzą bowiem wypadki wyjątkowe, sytuacye przez niego nieprzewidziane, a występują nieraz z taką siłą, że ostatecznie muszą wyjątkowymi środkami być rozwikłane. Dotyczy to właśnie obecnie kwestyi *czynszów*.

Skutkiem wojny stał się ogół mieszkańców w miejscowościach objętych pożogą wojenną, lub do niej zbliżonych całkowicie lub częściowo niezdolnym do płacenia czynszów. Wskutek ewakuacyi miast, stoi pustką ogromna ilość pomieszkań. Opróżniono je, oddając meble i sprzęty domowe na skład, lub gromadząc je w jednej tylko zatrzymanej ubikacyi, by nie opłacać wysokiego czynszu. Gdzieindziej pod grozą wypowiedzenia najmu mieszkania, wymuszono na właścicielu znaczną zniżkę czynszu, wreszcie bywa, że lokator nie mając środków po temu, czynszu wcale nie płaci i jest do przewidzenia, że czynszu zaległego za parę miesięcy, wyrównać już nie zdoła, a właściciel zadowolić się musi kiedyś tylko małą częścią swej pretensyi. Nie brak też domów tak dalece uszkodzonych lub całkiem zdemolowanych, które żadnego oczywiście czynszu dziś nie przynoszą. Tak to via facti, a wbrew ustawie, moratoryum objęło także czynsze, niejednokrotnie już zredukowane, tu i ówdzie niepewne lub zgoła nieściągalne, a właściciel realności znalazłszy się w przymusowem położeniu, nie płaci podatków, i nie zgłasza się w terminie z ratą bankową.

Jakże więc wobec tego niezaprzeczonego zjawiska postąpić musi władza skarbowa i wierzyciel hipoteczny? *Podatek musi być całkowicie odpisany, lub analogicznie do czynszu zredukowany.* Ulgi pod tym względem ze strony władz skarbowych nie powinny ulegać żadnej wątpliwości, a rzeczą poszkodowanych właścicieli realności jest podjąć zaraz o to odpowiednie starania. Czy jednak banki i Kasy Oszczędności mogą w taki sam sposób odpisać *ratę hipoteczną*, albo ją umniejszyć?

Lokowany przez nie na hipotekach pieniądz, jest owym niezatrudnionym kapitałem cudzym, który wpływa do Kas Oszczędności w formie drobnych wkładek oszczędności, zaś do banków w zamian za puszczone w obieg listy zastawne. Kasy Oszczędności i wogóle instytucye, które dawały pożyczki w gotówce, nie mogą zrezygnować ani na chwilę z pobierania procentów od pożyczek hipotecznych, bez narażenia interesów całej rzeszy oszczędzających, przeważnie sfery niezamożnej, której musiałyby w takim razie odmówić wypłaty odsetek od wkładek. Natomiast *amortyzacyę* pożyczek mogłoby odroczyć na czas pewien, naturalnie wstrzymując na razie udzielania dalszych kredytów, aż do pozyskania nowych znaczniejszych lokacyj obcego kapitału. A i tę ulgę nie bez trudności zdołają Kasy wyświadczyć swoim dłużnikom, ile że obecnie zapotrzebowanie gotówki tak wielkie, a ulokowane niegdyś oszczędności uległy już w znacznej części wycofaniu, niestosunkowo do postępującej zwolna amortyzacyi pożyczek hipotecznych.

Łatwiej przyjdzie to uczynić bankom co do *pożyczek hipotecznych w listach zastawnych*. Bank na podstawie nabytego prawa hipoteki dla udzielonej pożyczki, wypuścił w obieg listy zastawne tej samej nominalnej wartości, a ich wartość kursową wypłacił dłużnikowi hipotecznemu. Wobec nabywcy listów zastawnych zaciągnął bank zobowiązanie, że wypłaci mu półroczne od nich kupony i wycofa w drodze losowania odpowiednią część listów zastawnych, tak aby suma pozostałych w obiegu, pokrywała się każdocześnie z sumą wierzytelności hypotecznych jeszcze niespłaconych. Dla dotrzymania tego zobowiązania musi bank nieodzownie pobrać co pół roku od swego dłużnika ratę przeznaczoną na oprocentowanie i częściowe umorzenie pożyczki hipotecznej. W szczególności nie może zrezygnować z *procentów* od pożyczek, aby nie wstrzymać wypłaty kuponów od listów zastawnych nie tylko dlatego, że w nich lokowane są liczne fundacye kościelne, zapisy dobroczynne, oświatowe, fundusze sieroce, z których dochód ma z góry wyznaczone cele i zadania, lecz także z tej przyczyny, że wstrzymanie wypłaty kuponów wpłynęłoby bardzo ujemnie na kurs listów zastawnych i byłoby niebezpiecznym zamachem na stosunki majątkowe właścicieli tych listów zastawnych, na zapasy i rezerwy różnych instytucyj finansowych, w tak znacznej części w listach lokowane itd.

Niech jednak zaniechane będzie na pewien czas *losowanie* i wykupno wylosowanych listów zast., wówczas banki będą mogły na taki sam czas swoich dłużników *zwolnić od amortyzacyi pożyczek*. Posiadacze listów zastawnych takiego tymczasowego zarządzenia nie odczuwają zbyt dotkliwie, poświęcając w interesie bądźcobądź słabszego od nich ekonomicznie dłużnika jedynie swoją *nadzieję* wylosowania i niewielkiego zysku, a właściciel realności, a zarazem dłużnik hipoteczny, który w obecnych warunkach nie może zapłacić całej raty i sprostać swemu obowiązkowi wobec banku, dzięki temu zarządzeniu, dozna znacznej ulgi, W tym też kierunku muszą kasy i banki przeprowadzić stosowne zabiegi, aby w miarę możności złagodziły już rychło trudne położenie właścicieli realności miejskich, a pośrednio także i lokatorów, niemniej właścicieli gospodarstw rolnych, hipotekami obciążonych.

O zjeździe polskim w Bernie.

Potrzebę wymiany myśli, informacyi wzajemnej o doli uchodźtwa na obczyźnie, dalej konieczność wspólnej akcyi, opartej na szerszej organizacyi odczuwaliśmy już zdawna, bawiąc przeszło pół roku poza granicami własnego kraju i ojczyzny.

Tej to słusznie odczuwanej potrzebie uczynił zadość Komitet polski w Bernie, przez zwołanie ogólnego zjazdu delegatów reprezentujących Komitety poszczególnych ciał wychodźczych na Morawach.

Jak trafną i na czasie była ta myśl, świadczyła o tem dosadnie liczna ilość delegatów i niezmiernie żywe zainteresowanie się zjazdem.

Zjazd, naogół mówiąc, mimo szczupłego czasu poświęcony na zjazd i całej masie piekących kwestyi, poruszanych na konferencyi, wypadł świetnie i ku powszechnemu zadowoleniu wszystkich uczestników zjazdu. Za co w pierwszym rzędzie należy się wdzięczność i uznanie dla inicyatorów i wykonawców zjazdu.

Cel zjazdu scharakteryzował dobitnie i jasno przewodniczący zjazdu, dr. Krzysztofowicz, mówiąc, że celem naszego zjazdu jest: *dać głodnym chleb, zdrowym pracę, chorym zdrowie, a rorzbitym na poszczególne grupy dać silną i poważną organizacyę, któraby głosem potężnym mogła przemówić do tych, których obowiązkiem jest nieść pomoc tym, co padli ofiarą niebywałej w dziejach wojny.*

Z tematów, poruszonych na zjeździe, największe zainteresowanie wzbudziy referaty o zapomodze 70 halerzowej, dalej, szkolnictwo, prawo swobodnego przesiedlania się i kwestya baraków w Choceniu.

Delegaci przemawiający imieniem 23 kolonii polskich na Morawie stwierdzili pełnogłośnie fakt, że we wszystkich tych osadach znajdują się setki takich, którym grozi śmierć głodowa, jeżeli rząd rychło nie przyjdzie im z pomocą. Polacy, jak mogli dotąd opodatkowywali się sami na rzecz biednych uchodźców, obecnie jednak wobec ciągle wzrastającej drożyzny, ofiarność prywatna nie może starczyć na utrzymanie licznych zgłodniałych i pozbawionych środków do życia polskich rodzin. Rząd musi przyjść z pomocą wydatnie a rychło. Przez usta mowców przebijał się głęboki żal do naszych polskich posłów, którzy w czasie wyborów złote góry obiecywali szumnie ludności, a obecnie nieliczne tylko jednostki żywo interesują się losem nieszczęsnych uchodźców. Nic też dziwnego, że zjawienie się na zjeździe dwóch polskich posłów, hr. Lasockiego i Rychlika, oraz delegata Wydziału Krajowego p. Madurowicza, było przyjęte przez zjazd wprost owacyjnie. Również rezolucye, wyrażające hołd i uznanie dla ks. biskupa Sapiehy, Sienkiewicza, Paderewskiego i Ekscelencyi Bilińskiego, za znane ich wystąpienie na rzecz zubożałej i doszczętnie wyniszczonej ludności polskiej na terenie wojennym, powitane były z długotrwałymi oklaskami i powszechnym aplauzem.

Sprawa szkolnictwa referowana przez dyrektora Duchowiera i pojedynczych delegatów, była jakby kroplą ożywczą spadłą na zbolałe serce polskie. Dzięki niesłychanej uprzejmości władz lokalnych i wydatnego poparcia ze strony Władzy szkolnej krajowej, nie ma na Morawach ani jednej większej kolonii, gdzieby nie było szkółki polskiej. Po miastach wielkich, jak w Bernie, Przerowie, Hradyszczu, Ołomuńcu, Ostrawie, Prościejowie istnieją także i szkoły średnie. Z małymi wyjątkami urządzenie dla szkoły, lokal, światło, opał otrzymywali Polacy bezinteresownie od władz miejscowych. Rada szkolna krajowa szła wszędzie na rękę zarządom szkół, a także funduszem, podręcznikami w połowie ceny ofiarowanymi, wspomagali nasze polskie szkolnictwo na uchodźtwie.

Fakt, że inicyatorami wszystkich szkół powstałych na obczyźnie byli przeważnie sami nauczyciele i kapłani polscy, spotkał się z największem uznaniem wobec zgromadzonych.

Kraść oczyma wszystko, co dobre, na obczyźnie“ — jak się wyraził p. Wierowicz w swem przemówieniu — powiedzenie to ma dać podstawę do kształcenia się na wygnaniu, aby z powrotem do kraju, skoro nam przyjdzie odbudowywać się na własnych śmieciach, na prawdę kraj nasz odbudował się na wzór innych krajów, wysoko pod względem ekonomicznym stojących.

W Bernie i innych miastach głównie nauczycielstwo korzysta z całego szeregu kursów praktycznych, jakoto: nauki zręczności, sznycerstwa, kartoniarstwa, modniarstwa, tkactwa, koszykarstwa, kwieciarstwa, koronkarstwa, a nawet budowy mostów i dróg.

Doświadczenie, jakie w tym względzie odniesiemy na obczyźnie, może się wielce przyczynić do podniesienia stanu rzemieślniczego i robotniczego u nas w kraju zaniedbanego.

Sprawą swobodnego przesiedlania się przyrzekł zająć się poseł hr. Lasocki.

Przemówienie p. Czajkównej oraz memoryał opracowany przez p. Wyspańskiego o położeniu ludności polskiej w barakach w Choceniu, zrobił wprost przygnębiające wrażenie. Mimo niektórych ulepszeń wprowadzonych w ostatnich czasach, stosunki w barakach, zwłaszcza pod względem zdrowotnym i hygienicznym, są wprost nie do wytrzymania.

Z przemówień delegatów uderzał bardzo niemile fakt niejednokrotnego udzielania zapomóg 70 hal.

W tym samym kraju w pewnych miejscowościach ludność uboga pobiera zapomogi rządowe, a w drugich nie pobiera wcale. Ludność żydowska jest najszczęśliwsza pod tym względem,

Mamy jednak nadzieję, że wobec jaknajlepszej chęci i usposobienia władzy — jak nas o tem zapewnił p. Lasocki — ustaną wkrótce owe nierównomierności i każdy prawdziwie i istotnie potrzebujący, znajdzie należytą u władz opiekę.

Kończąc to krótkie sprawozdanie ze Zjazdu, niech mi będzie wolno pod koniec publicznie złożyć podziękowanie wszystkim tym, co przyczynili się z niemałym trudem i poświęceniem do jego urzeczvwistnienia. Cokolwiek w rezultacie przyniosłyby konferencye, odbyte w Bernie, zawsze świadczyć one będą, że w najcięższych czasach dla nas chcemy się bronić, chcemy żyć i nieść pomoc tym, którzy ofiarą wojny najwięcej dotknięci zostali.

X. Kaz Bisztyga.

Śniatyn po uwolnieniu od najścia [inwazyi] rosyjskiego.

List otrzymany 8 marca 1915 w Hodoninie. Miasto nasze po długim w nim, bo prawie 6-miesięcznym pobycie Moskali, napowrót zostało przez nasze wojskó obsadzone w dniu 18 lutego br. Najpierw wkroczyli do miasta nasi legioniści, potem honwedzi i nakoniec piechota austryacka. Entuzyazm był nie do opisania, ludność miasta witała wojsko nasze z wielką radością, jako oswobodzicieli od jarzma moskiewskiego. Tym, którzy tu zostali w czasie najścia moskiewskiego, prócz strachu nic się nie stało, ale mówią, że gdyby tu jeszcze raz mieli wrócić Moskale, to wszyscy opuszczą miasto, prócz niewielu, bo nie chcą dłużej żyć pod tym ciągłym strachem. Okoliczna ludność ruska także zdaje się mieć dość Moskali i chociaż który był moskalofilem, to przypatrzywszy się ich postępowaniom przestał nim być i pozostał w domu, a ci prawdziwi sprzymierzeńcy wynieśli się za Moskalami. Miasto obecnie brudne, zanieczyszczone, poprostu przejść z powodu błota i gnoju nie można. Nie tak jak to dawniej bywało, za rządów naszego burmistrza p. Michała Niemczewskiego. Nie było komu myśleć o porządku i niedbano oń. Wodociągi całe, nie zniszczone, ale latarnie są potłuczone i porozbijane. Budynki rządowe całe, żaden nie spalony ale zanieczyszczone; spalono tylko kilka domów w mieście. W szpitalu mieszkali i trzymali swoich chorych. Pokradli co tylko mogli: poduszki, koce, materace, bieliznę, jak się wynosili i zabrali wszystkie instrumenta lekarskie. Zniszczyli szpital porządnie, tak, że z miesiąc trzeba będzie, aby go doprowadzić do porządku. Kozacy zniszczyli doszczętnie mieszkania, kilku obywateli a w domu p. W. stały konie kozackie. Nieporządki te i nadużycia robili przeważnie żołnierze, ludzie prości. Inteligencya zaś moskiewska zachowywała się trochę przyzwoiciej.

W liście czytamy o zniszczeniu mieszkania dyrektora tamtejszego szpitala Dra K., który pełni służbę jako lekarz wojskowy. W mieszkaniu tem zakwaterowali się lekarze, szkło i lampy potłuczone, poczekalnia zanieczyszczona do niemożliwości i klamka od drzwi do niej oderwana, ściany w innych pokojach oplute i obryzgane, tak samo w kuchni. W bibliotece wykradziono dużo książek lekarskich, szafę z instrumentami lekarskimi otworzyli ją, ale nic w niej nie znaleźli, bo instrumenta Dr K. zabrał ze sobą. Dziwić się tylko należy, że ludzie niby to cywilizowani z wykształceniem uniwersyteckim, mogli narobić takich nieporządków i byli w stanie mieszkać w takim brudzie i niechlujstwie.

Z powodu oświadczenia p. Trąbczyńskiego.

Ostatni „Berl. Tagebl.“ zamieszcza następujące uwagi: „Z dysonansem rozszedł się sejn. pruski, odroczony do dnia 27 maja. Nie tylko, że pod względem liczby głosów wyborców bynajmniej nie mała, ani małoznacząca frakcya socyalno-demokratyczna odrzuciła etat przy decydującem głosowaniu, ale także Polacy i Duńczycy oddalili się podczas rozstrzygającego głosowania, co wyraźnie świadczy o tem, że nie mogli się na niego zgodzić, ani też nie chcieli.

Jest to wynik, który w obecnym czasie ciężkim *działa podwójnie nieprzyjemnie*, który atoli należało przewidywać po całym przebiegu obrad sejmowych i który przewidziano. Omijając kilka nie obowiązujących do niczego oświadczeń, z których można było domyśleć się wszystkiego lub niczego, rząd pruski osłonił się we wszystkich kwestyach, dotyczących reform, bardzo wymownem milczeniem.

Jak się ma sprawa z reformą wyborczą? Jak się rzecz ma z rewizyą kursu polskiego? Jakie rząd chce zająć stanowisko w przyszłości wobec ludności duńskiej? Wiele pytań, odpowiedzi żadnych!

Był jeszcze czas wczoraj wykreślić jasne linie wytyczne. *Atoli pruski minister spraw wewnętrzych milczał.* W jego zastępstwie usiłował p. Heydebrand rzecz naprawić. Wykazał się w kwestyi polskiej dyplomatą umiejącym wybornie operować słowami. Według jego mniemania istnieją przyczyny, usprawiedliwiające zbadanie kwestyi po wojnie, czy jeszcze wszystkie dane dla ustaw polskich zupełnie egzystują i czy je będzie można utrzymać. W podobny sposób wyrazili się inni przedstawiciele prawicy.

Że Polacy na ten chwiejący się lód wstąpić nie chcieli, nie można im ostatecznie brać za złe. Gdyby bowiem okazało się przy późniejszem badaniu, że powody konserwatystów po wojnie także można utrzymać, wówczas musieliby przedstawiciele polscy czynić sobie wyrzuty, że byli zbyt łatwowiernymi. Uważali za lepsze wycofać się“.

Nasi uchodźcy w Krainie.

Sevnica, 8 marca 1915.

Przed czteroma miesiącami omawiałem w „Głosie Narodu“ sprawę naszych wychodźców w Krsko, (Gurkfeld) podając o ich zagospodarowaniu się tamże i zaopiekowaniu się nimi przez władzę miejscową i XX. Salezyanów z Radnej.

Skoro zaś ks. Gadowski Tow. Jez., ze swoim ks. towarzyszem ze Lwowa, tam się osiedlił i objął nad naszymi rodakami duchowną opiekę, to XX. Salezyanie poprzestali dojeżdżać do nich, ale za to z większym zapałem gdzieindziej niosą pomoc naszym rodakom, i tak: w Look umieszczono 147 dziewcząt, robotnic ze Saksów, któremi się zaopiekowano, ale obecnie powróciły już do domu, do uwolnionych od najazdu wsi; w Sevnici, umieszczono 97 robotnic i kilku mężczyzn.

Jakże pięknie okazała się tutaj miłość braterska Słowieńców i chrześcijańska w osobach ks. proboszcza Jana Doberseka, p. Dr Fischingera sędziego i p. Mateusza Gröblachera wachmistrza żandarmeryi? Każdy z nich zaopiekował się wszystkimi wychodźcami, jakby rodzonemi braćmi i siostrami i w tej miłości chrześcijańskiej trwają. W plebanii jego znalazło pomieszczenie 12 osób, a 3 ciężko chore, których nie pozwolił zacny kapłan gdzieindziej umieścić; po trzech miesiącach są jeszcze w łóżkach, a jedna Rusinka dogorywająca na gruźlicę.

Także tymi wychodźcami zaopiekowali się XX. Salezyanie z Radnej duchowo, a czem mogą to ich materyalnie wspierali i wspierają i tak: dają im różne zajęcia, a mężczyźni zajęci są w zakładzie na miejscu braci salezyańskich, walczących na polu walki; pożyczyli im koców do przykrycia, które udało im się sprowadzić z Oświęcimia z ich zakładu, bo sami tak wielki i wspaniały zakład oddali na szpital wojskowy, a z młodzieżą opuszczoną i tą, która nie mogła powrócić do rodziców, udali się do Unter-Waltersdorf, koło Wiednia, do swego zakładu w liczbie 90 osób, gdzie prowadzą dalej swoje zbawienne dzieło dla rzemieślniczej młodzieży. Pomiędzy wychodźcami wojennemi w Sevnici było do końca lutego 40 Rusinek, które przesiąknięte duchem nienawiści do wszystkiego co polskie, z początku okazały wstręt do XX Salezyanów, myśląc, że ci będą uprawiali jaką partyjną politykę, ale gdy się przekonały po miesiącu, że XX Salezyanie tylko dobro bliźniego mają na oku, a nie politykę, której według zasad ś. p. Wiel. ks. Jana Bosko zawsze skrupulatnie w ich zakładach unikają, same przyszły do XX. Salezyanów, prosząc o ich opiekę. Kiedy odjeżdżały do Gminde, kolonii rusińskiej, to przyszły do zakładu i zwróciwszy pożyczone rzeczy, rozpłakały się z wdzięczności za doznaną opiekę i pomoc.

Obecnie są tylko Polki z kilku mężczyznami, którzy bardzo ubolewają, że im rząd nie pozwala powrócić do domu, o co już prosiły nieraz, a nawe władze z Bochni i Andrychowa pisały, ażeby wracały do swych. Udawali się także w tym celu XX Salezyanie do władz, ale bezskutecznie. W ostatnich dniach pisali w tej sprawie do r. dw. p. Dr. Germana, który pomoc swą przyobiecał. Dziwnem się wydaje postępowanie z naszymi nieszczęśliwymi wychodźcami:

Z jednego miejsca nie chcą naszych ludzi puścić, a z drugiego ich wyrzucają, mimo oporu, jak to się stało w Nowej Pace w Czechach, skąd wysiedloną ludność z Podgórza po 5-ciu miesiącach przeniesiono do Chocenia. Dlaczegóż to uczyniono, kiedy biedacy już się zagospodarowali i Czesi bardzo okazywali się dla nich przychylni i miłosierni?

Kuryer wojenny.

Z oswobodzonej Nadwórny.

W „Kuryerze Polskim“ czytamy:

W Nadwórnej, gdzie tak hulała dzicz kozaska, już poczta regularnie urzęduje, a nawet przyjmuje telegramy.

Dwa razy mieliśmy w Nadwórnej światełko nadziei. Pierwszy raz w październiku. Stanęły wtedy przed Nadwórną bohaterskie Legiony i zwycięskie toczyły się walki. Nawet już patrol Legionistów była w naszem mieście. Można sobie wyobrazić tę radość naszą bezmierną na myśl, że zbliża się godzina wyzwolenia. Niestety, nadeszła potem przemoc, Legioniści musieli się cofnąć.

I wtedy rozhulała sę jeszcze bardziej dzicz moskiewska. Po stoczeniu walki, w której Moskale, mimo przeważającej siły, ponieśli straty straszliwe, zaczęli rabować już nawet otwarcie, innych zajętych przez Moskali miejscowości.

Następnie opisuje gwałty i rabunki znane z innych zajętych przez Mskali miejscowości.

W pierwszych dniach lutego zauważyć można było pewne zamieszanie w szeregach moskiewskich.

W dniu zdobycia Kołomyi panowała formalna żałoba wśród wojsk rosyjskich. Po zwycięskich walkach wkroczyli „nasi“ do Nadwórnej, przywitani z niesłychanym entuzyazmem i radością. Całowano żołnierzy, którzy przynosili biednym mieszkańcom swobodę. Bo też w Nadwórnej panowała anarchia niebywała wśród hord kozackich w szczególności. Biada temu, kto poskarżył się przed komendantem. Wojska nasze poczyniły liczne aresztowania zbrodniczych moskalofilów w Nadwórnej. Miasteczko ożywiło się przyjazdem setek osób ze Stanisławowa. Niema gdzie ich pomieścić. Rodziny całe [illegible] dzają noce pod gołem niebem. Na brak środków żywności nie można się uskarżać. — Wszystkie urzędy [illegible] już prawidłowo! — Wszystko wraca do normy. Oby powoli nasze masta budziły się do wielkiej odbudowy ekonomicznej i narodowej.

„Polski Legion“ rozwiązany.

Około Polskiego Legionu w Królestwie, wytworzyła się cała sieć mniej lub więcej fantastycznych wiadomości. Z obowiązku dziennikarskiego notujemy jeszcze jedną wiadomość, którą trudno oczywście sprawdzić. A mianowicie „Fremdenblatt“ donosi, że *Legion został rozwiązany*. Powodem tego kroku była „obawa przed wolnościowemi dążnościami“ Legionu.

Obowiązki Rosyi wobec Galicyi.

Organ realistów czeskich „Czas“ donosi za „Gołosem Moskwy“, że przywódca moskalofilów, będący zarazem prezesem „Narodowej rady rosyjskiej dla Galicyi“, poseł Dudykiewicz przebywał w tych dniach ponownie w Moskwie i Petrogradzie, referując o obecnym stanie ekonomicznym Galicyi. Stan przedstawia się podług jego relacyj rozpaczliwie. W licznych miejscowościach Galicyi pojawiła się już nawet epidemia głodowa. Galicyi koniecznie należy jak najrychlej przyjść z pomocą. Oczekuje ona tej pomocy przedewszystkiem od Rosyi.

Wytrwałość w pochodzie.

O wytrwałości w pochodzie panują zwłaszcza między ludźmi, którzy wojskowej służby nie odbywali, przeważnie mylne wyobrażenia.

Otóż wprawny turysta może odbyć w jednym dniu nawet drogę pięciu mil tj. 37 i pół km. Dla oddziału wojskowego byłoby to jednak zadaniem zbyt trudnem do wykonania, zwłaszcza gdy drogę taką trzeba odbywać codziennie przez kilka dni po kolei. Dla wojska uchodzi przeto za zasadniczy wymóg odbycie drogi 23 do 25 km. dziennie z tem, że po trzech dniach pochodu następuje dzień wypoczynku. Ważną jest okoliczność czy pochód odbywa się w lekkiem ubraniu, z niewielkiem obciążeniem w towarzystwie kilku osób czy też w ordynku wojennym z karabinem, nabojami, płaszczem i tornistrą. Przy znanym odwrocie 10 tysięcy Greków pod wodzą *Ksenofonta* w 401 r. przed Chrystusem po bitwie pod Kunaksą — wynosiła przeciętna szybkość pochodu 27 i pół km. dziennie, przyczem kilkakrotnie wykonano drogę 47 km. w ciągu jednego dnia.

Dzisiaj zachodzi również niejednokrotnie potrzeba pośpiesznego pochodu tak, że odpadają dni wypoczynku i oddział wojskowy odbywa drogę 30 km. dziennie a nieraz także więcej. Jeżeli jednak zachodzi konieczność bezwarunkowego doprowadzenia oddziałów wojskowych na pole bitwy wtedy odbywa się gwałtowny pochód przyczem oddział niejednokrotnie odbywa pochód w dzień i w nocy.

Tak np. gwardya Napoleońska, zdążająca do bitwy pod Jeną, odbyła w 6 dniach 180 km. i to pomimo nader złej drogi i górzystego terenu, przez który poszczególne oddziały przechodziły.

Wojska niemieckie odbywały również nadzwyczajne pochody w 1870 r. Między innymi szedł IX. korpus z okolic Blois do Orleans bez przerwy przez 36 godzin z krótką przerwą w nocy i przeszedł w ten gwałtowny sposób 75 km.

Największą trudność stanowi pochód po bitwie nawet zwycięskiej, gdy zachodzi potrzeba ścigania nieprzyjaciela i wykorzystania w ten sposób zwycięstwa. W obecnej wojnie musiały niemal wszystkie armie odbywać gwałtowne pochody, zwłaszcza na froncie wschodnim.

Z sali odczytowej.

„O powabności roślin“, odczyt prof. Raciborskiego.

Ruchliwa szkoła artystyczna prof. Błotnickiego i Wodzinowskiego urządziła onegdaj niezwykle interesujący odczyt prof. Raciborskiego. „Powabność roślin“ — temat na pozór dość suchy i w luźnym związku ze sztuką stojący w ustach tak wybitnego prelegenta i uczonego stal się nietylko zajmującym, ale i wielce pouczającym oraz przykuwał uwagę słuchaczów. Bo czego się oni nie dowiedzieli? np. że przyroda to największy artysta, mądrze tworzący swe dzieła z uwzględnieniem celowości proporcyi, trwałości, materyału i miejsca położenia. Choćby zwykłe drzewo, rosnące pomyślnie, jest tworem architektonicznie doskonałym, jest to architektura żywa, rozwijająca się wciąż, własna, a zawsze dostosowana do warunków otoczenia i trwała. Ciężkie, olbrzymie drzewo, wystawione na wielkie przeciwności, trzyma się na swych nikłych stosunkowo korzeniach dłużej i trwalej niźli nowoczesne gmachy na swych betonowych fundamentach. Na to też między innymi zwrócił artystom uwagę uczony prelegent, wykazując, że mogą dowiedzieć się wiele rzeczy od... botanika.

A dowiedzieliśmy się ich jeszcze dużo więcej — np. dlaczego rośliny mają liście zielone? które to pytanie rozwiązał pierwszy u nas — artysta — bo Słowacki w swem dziele „Genezis ducha“, tłómacząc to celowością dla ułatwienia im życia przez branie potrzebnych promieni słonecznych.

Przeszedłszy następnie do kwiatów, tych najpowabniejszych przeważnie części roślin, przedstawił je prelegent w oryginalnej roli — ...jadłodajni i miodosytni — motylich i owadzich. Piękne ich i wyróżniające się barwy to szyldy, dla przynęcenia skrzydlatych gości, którzy w odzajemnieniu się za przyjęcie zapylają je i przyczyniają się do rozmnożenia. Purpura róży lub jej zapach to — reklama, którą kwiaty zastosowały wcześniej od człowieka i trzeba im przyznać nierzadko we wdzięczniejszej i bardziej artystycznej od nas formie. Skromny fiołek umie lepiej i zręczniej wyróżnić się z trawiastego otoczenia, jak niejeden ambitny osobnik — jest jednak tworem skończenie artystycznym i sam tworzy piękny, subtelny zapach — w swym zakresie jest więc artystą — perfumiarzem...

Dowiedzieliśmy się dalej, że kwiaty to najzgodniejsze kooperacye artystyczne, dla pomyślnego osiągnięcia celu tj. przedłużenia życia, łączą się w solidarne i liczne związki np. bzy, znane z wielkich skupień kwiatostanu.

Kwiat umie sobie sam dobrać oprawę kontrastującą silnie i podnoszącą jego powabność.

Wszystko — byle istnieć i rozwijać się, ale w ramach artystycznych!...

Zawracając do życia i zastosowania botaniki do życia, podniósł prelegent piękno sztuki ogrodnictwa zdobniczego — u nas prawie nieznanego, w oryginalnem ujęciu. Sztuka ogrodnicza to trudna i na daleką metę obliczona, artysta-ogrodnik ma do wykonania materyał żywy, nieposłuszny i dający zadowolenie artystyczne często po latach. To też u nas nie ma on adeptów i jak zaznaczył prof. R. tak rzadko spotkać można u nas swojski krajobraz. Kasztan — to przybysz z Bałkanu, kartofel, słonecznik, kukurudza, goście z Ameryki, nawet maki, tak zdaje się nasze, bławaty i kąkole — to intruzi z południowej Europy, nie mówiąc już o sztucznych ogrodach i parkach, gdzie jedynie ziemia i trawy są swojskiej progenitury. A wdzięczną sztukę ogrodnictwa rozwinęli gdzieindziej wspaniale — Japonka złoży trzy gałązki mimozy w śliczną wiązankę, nasza zaś fioraja doda do tego włoską lewkonię, alpejskiego storczyka, chińską piwonię i holenderskiego tulipana — wystawiając sobie świadectwo braku gustu i rodzimej kultury kwiecia.

Pole więc dla artystów-ogrodników otwarte.

s. now.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w piątek św. Grzegorza. — Jutro w sobotę św. Nicefora.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 03, zachód przypada o godz. 5 min. 39; długość dnia godzin 11 minut 36

Pogoda. Dnia 11 Marca termometr doszedł od — 9·2 do — 2·7 C. — barometr wahał się. — Dnia 12 Marca o godzinie 7 rano stan barometru 740·1 mm. — termometru — 10·8 C. wiatr zachodni.

Kraków, dnia 12 Marca

Z miasta. Stale utrzymujący się mrozik, przy wielkich masach śniegu, czyni znośne życie każdemu Krakowianinowi, nie skazując go na brodzenie w kałużach błota.

Każdy szanujący się obywatel, ostrożnie i powoli kroczy po karkołomnych chodnikach, lecz przekroczyć taką Scylę, jaką tworzy niedostępny dostęp pomiędzy ulicą św. Jana a Floryańską, wymaga prawdziwie turystycznych zdolności, a kronika pogotowia mogłaby zanotować wiele faktów, które poszły w niepamięć w czasach wojennych. Należałoby zatem dostęp ten zagrodzić, jeżeli kilof i łopata magistracka, nie może podjąć pracy odczyszczenia półmetrowego chodnika przy kościółku św. Jana.

W dziennikach naszych i obcych „bułeczki“ znalazły nowy wyraz dla określenia ich — „pigułeczki“ skąd to pochodzi? Przeciw piekarzom słyszy się złorzeczenia, za wyzysk, a równocześnie dochodzą wieści o zamknięciu piekarń nie tylko w Krakowie, lecz we Wiedniu, gdzie zawiesiły pracę sto kilkadziesiąt piekarń. Jak nas informują autorzy „pigułeczek“ sprawa przedstawia się następująco: Wśród naszych piekarzy niema kapitalistów, mąkę w normalnych czasach brali oni na kredyt, przeważnie z bieńczyckich młynów od panów Jutkiewicza i Landauów. Dzisiaj mąki tam brakło, znikł również kredyt, a nawet za gotówkę trudno ją otrzymać. Wraz z całym przemysłem, któremu odcięto kredyt i piekarnie przestały być ponętnym interesem. Narzekają także rzeźnicy, gdyż utrudniony handel bydłem i nierogacizną, tamuje ten przemysł i zniechęca do pracy.

W interesie zatem publiczności leży, aby władze miejskie wglądały w tę sprawę, starały się ułatwić piekarzom i rzeźnikom warunki nabywania towaru, aby miasto nasze, dokąd to jest możliwem, mogło korzystać z ich usług.

Daje się słyszeć narzekania wśród naszych aptekarzy i droguistów, wyłączonych z wszystkich dostaw, a skazanych na cząstkową sprzedaż ludności, która tak znacznie zmalała, a jest nadzieja, że w niedalekim czasie jeszcze znaczniej zmaleje. Kancelarye notaryalne, żyjące w czasach srogiej depresyi finansowej, przeważnie z protestów wekslowych, z nastaniem moratoryum straciły i tą jedyną deskę ratunku. Wyczekują one końca wojny i moratoryum, które odżyjąc, wniesie tyle protestów, że kancelarye notaryalne będą zmuszone wydzierżawić od wojska większą część automobili, dla możności złożenia tysięcy wizyt z wekslami, spokojnie w portfelach banków oczekujących swego dnia wskrzeszenia.

Jeżeli notaryusze, aptekarze, rzeźnicy i piekarze podnoszą jęki, to faktycznie niewesoło zaczyna być w Krakowie.

Sprzedaż ziemniaków miejskich. Począwszy od dnia 15 b. m. Biuro aprowizacyjne Magistratu (ul. Poselska l. 10 parter) sprzedawać będzie codziennie od godz. 9 rano do 12 w południe ziemniaki po cenie 8 K 60 h. — 100 kg. Na żądanie ziemniaki dostarczane będą do domów za dopłatą po 50 hal. od worka (tj. za każde 50 kg.). Dostawa do domów odbywać się będzie we środy i soboty od godziny 1 do 6 popołudniu. Ziemniaki sprzedawane będą w ilościach od 50 kg. do 2000 kg. wyłącznie konsumentom.

Wieczór uczniów Konserwatoryum Towarzystwa Muzycznego w Krakowie odbędzie się w dniu 19 marca 1915 r. w sali Tow. Lekarskiego ul. Radziwiłłowska l. 4. pod kierunkiem artystycznym dyrektora Dra Władysława Żeleńskiego.

„Ślubami panieńskimi“ Fredry rozpoczął wczoraj Teatr ludowy przedstawienia w sali „Nowości“. Publiczność zebrała się licznie, dając tem dowód tegosamego żywego zainteresowania dla sceny ludowej, jakie objawiła w ciągu ostatniego roku przedwojennego. Niestarzejącą się komedyę Fredry odegrali artyści bardzo staranie. Obie główne postaci kobiece znalazły w pp. Olskiej i Poleńskiej poprawne interpretatorki. P. Biegański w roli Gustawa dał postać pełną stylu, p. Pilarski jednak jako Radost zwulgaryzował trochę tę przepyszną fredrowską postać. Wreszcie w roli Albina przypomniał się publiczności teatru ludowego p. Łuszczewski. Podnieść trzeba starania reżyseryi, by sztuce nadać jednolity styl. Publiczność oceniła ten pochwały godny pietyzm reżysera i grę artystów. Oklaskiwano ich po każdym akcie.

Z teatru ludowego. Jutro w sobotę o godz. pół do 9 wiecz. odegrany będzie w teatrze ludowym po raz pierwszy wodewil w 6 obrazach „Wesoła Banda“ z p. Solnickim, z p. Czechowską i Olską w głównych rolach.

Pierwsza rocznica zgonu ś. p. O. Stefana Bratkowskiego. Jeżeli wdzięczność należy do cnót najrzadziej spełnianych, to dzień wczorajszy był szczęśliwym od tego objawu wyjątkiem. Jakoż ci, których ś. p. O. Bratkowski był przyjacielem, doradcą, kierownikiem, postanowili zebrać się razem, by polecić Bogu jego duszę, a sobie przypomnieć wskazówki Nieboszczyka. Rano więc odprawiły się w kościele, co lat z górą 20, był polem pracy zmarłego Kapłana, dwa nabożeństwa żałobne: jedno staraniem Kongregacyj Maryańskich, drugie Matek chrześcijańskich. Wieczorem członkowie Kongregacyj Maryańskich zapełnili salę Seminaryum nauczycielskiego, p. Sebaldy Münichowej, gościnnie przez Nią użyczonej. Miłą niespodzianką był bardzo udatny biust O. Bratkowskiego, dłuta p. Münicha. Zebranie urządzone staraniem Sekcyi bibliotecznej Kongregacyi Maryańskiej pp. Nauczycielek, rozpoczął chór odśpiewaniem pieśni „Po górach, dolinach“, przypominającej Lourdes, w którym swój pobyt O. Stefan tak pięknie opisał. Z kolei wszedł na mownicę O. Władysław Wojtoń T. J. i sprawdziły się słowa, że usta mówią z obfitości serca: drugi raz już tego dnia mówiąc o swym Bracie zakonnym, za każdym razem inne jego cechy charakterystyczne przedstawił, żywo przypominając w umysłach słuchaczy znaczenie zasług zmarłego. Starannie wykonane „oratoryum“ i ze zrozumieniem rzeczy oddane deklamacye poezyi ku czci Przenajśw. Eucharystyi, poprzedziło odczytanie przez p. Leona Kopycińskiego szkicu nauki o śmierci, którą niegdyś O. Bratkowski wygłosił, a ktoś z uważnych słuchaczy zanotował. Tu zabrał głos jeden z najwierniejszych uczniów O. Stefana, prof. Włodzimierz Siemionow, by wyrazić serdeczną wdzięczność tym wszystkim, co dzisiejszą, prawdziwie rodzinną uroczystość urządzili. Tych, co mieli największy w tej mierze obowiązek, dziś w Krakowie nie ma, bo młodzież z Kongregacyj walczy za Ojczyznę, ale godnie została wyręczoną przez swe matki i siostry. Na zakończenei przemówiła czcigodna Gospodyni domu, p. Münichowa, oświadczając, że Ks. Biskup Sapieha nie mógł osobiście przybyć, ale się duchem łączy z obecnymi w uczczeniu Kapłana, którego wielce poważał, a nadto wyraziła serdeczne pragnienie, by i za rok znowu znalazł się ktoś, coby w podobnej, jak dziś myśli, zebrać zespół czcicieli ś. p. O. Stefana Bratkowskiego.

Rekolekcye. Staraniem Stowarzyszenia Pomocnic handlowych oraz Stowarzyszenia robotnic odbędą się w kościele św. Tomasza rekolekcye dla pomocnic handlowych i robotnic wszystkich zawodów, pod kierunkiem X. Czernego T. J. Rekolekcye rozpoczną się dn. 15 b. m. o godz. 3 kwadranse na 8 wieczorem, zakończenie dn. 22 b. m. o godz. 6 rano.

Uczniowie gimnazyum-realnego (IV) **w Krakowie** złożyli z okazyi imienia swego Dyrektora, r. Romana Zawilińskiego — 68 Kor. na dotkniętych klęskami wojny w myśl odezwy Ks. Biskupa Sapiehy.

Pożar w „Oleandrach“. Dzisiaj rano po godzinie 4 wybuchł pożar w pawilonach powystawowych w t. zw. „Oleandrach“. Ogień powstał w głównym pawilonie wchodowym przy nieostrożnem ogrzewaniu zamarzniętych rur wodociągowych, przez dozorcę Zglinieckiego. Z. ogrzewał rury wiechciami ze słomy, a iskry stąd powstałe, zapaliły znajdujące się tam w wielkiej ilości siano i słomę. W pawilonie tym pomieszczono czasowo krowy miejskie, które wskutek pożaru spaliły się w liczbie 40.

Łatwopalny materyał, z jakiego był wybudowane budynki powystawowe, sprzyjały rozszerzeniu się ognia i mimo energicznej akcyi 3 plutonów straży pożarnej krakowskiej, oraz pomocy oddziału zwierzynieckiego i krowoderskiego, główny pawilon spłonął doszczętnie. Zdołano z trudem ocalić 60 krów, szkoda jednak miasta z powodu spalenia się budynku i 40 krów dochodzi 16.000 kor. Akcya straży pod kierownictwem naczelnika p. Nowotnego trwała do południa. Sprawcę katastrofy aresztowano.

Na zakupno kostek zupowych dla ofiar wojny złożył w administracyi naszego pisma, p. Fr. Macharski, właściciel firmy Antoni Hawełka 50 koron.

Kronika zamiejscowa

Kęty, 9 marca.

Od p. Rejenta Antoniego Bahra otrzymujemy następujące pismo:

Na czas pobytu w Kętach I. brygady Legionów polskich pod kom. brygadyera Piłsudskiego — grono Pań tutejszych w porozumieniu z miejscowym Komitetem Narodowym urządziło tu i prowadziło w lokalu kancelaryi notaryatu herbaciarnię dla legionistów.

Sprzedawano prawie po cenie kosztów: herbatę, kanapki z wędlinami, ciasteczka kupne i roboty domowej, papierosy, — ku ogólnemu zadowolnieniu nietylko wszystkich legionistów, ale także i p. brygadyera, który nietylko sam z pp. oficerami dwa razy herbaciarnię odwiedził, ale także przed odjazdem swoim z Kęt wobec podpisanego osobiście wyraził swoje uznanie i szczere podziękowanie dla grona pań zatrudnionych w herbaciarni w imieniu swojem i całej brygady, w tym też specyalnie celu odwiedził podpisanego w jego mieszkaniu.

Z wyjazdem brygady z Kęt zwinięto herbaciarnię i z rachunków przedłożonych na dotyczącem posiedzeniu okazało się, że czysty dochód ze sprzedaży produktów wymienionych po strąceniu wszystkich kosztów za artykuły, opał, światło, usługę (lokal był udzielony bezinteresownie) i t. p. i po zwróceniu miejscowemu Komitetowi Narod. wypożyczonej tam kwoty wynosi około 380 K., której wysokość, — w danych warunkach bardzo znaczną stosunkowo, — zawdzięcza się: nadwyżkom ceny artykułów wynikającym z niepodzielności hależa, wielkiemu napływowi gości, tudziez częściowo także temu, że niektóre z pań pieczywo swego wyrobu ofiarowały bezinteresownie.

Powyższą kwotę w całości przeznaczono na rzecz zapomóg dla uzdrowieńców i superarbitratów między legionistami, których napływ do Kęt znaczny zapowiada się na czas dłuższy z tego powodu, że Kęty przeznaczono na stacyę zbiorową Legionu.

Sosnowiec. (Okręgowy Komitet pośrednictwa pracy w Sosnowcu). Do „Dziennika Śląskiego“ donoszą: Wypadki wojenne zahamowały najzupełniej życie gospodarcze Zagłębia Dąbrowskiego. Kopalnie węgla, huty oraz inne zakłady przemysłowe są bądź całkowicie nieczynne, bądź też w drobnej tylko części dają zatrudnienie nikłej liczbie robotników. Masa robotników pozostaje już od siedmiu miesięcy bez pracy i zarobku. Dostarczaniem pracy tej rzeszy zajęło się wkrótce po wybuchu wojny utworzone w Sosnowcu biuro pośrednictwa pracy. Z biegiem czasu powstały jeszcze biura w Dąbrowie, Będzinie, Zagórzu i Czeladzi. Jako ciało centralne wyłonił się w ostatnim czasie Okręgowy Komitet pośrednictwa pracy z siedzibą w Sosnowcu. Robotnicy wysyłani bywają przeważnie do Prus. Komitet okręgowy jest obecnie w możności dostarczyć również robotników i kobiet do prac w polu.

Rocznica śmierci Dra Luegera. Wczoraj jako w piątą rocznicę śmierci Dra Luegera odbyło się w Wiedniu w kościele wotywnym uroczyste nabożeństwo żałobne.

Nekrologia. We Wiedniu zmarła w 89 roku życia Wilhelmina Tarnawska wdowa po prezydencie sądu krajowego.

Gubernatorem Łodzi mianowany został pułkownik niemiecki bar. Hanstein.

Zamknięcie 165 piekarń wiedeńskich. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że w ciągu ostatnich pięciu dni z 700 większych piekarń wiedeńskich 165 zamknęło swoją regularną produkcyę, tłómacząc się zupełnym brakiem mąki.

Wspólna organizacya nauczycieli w Pradze. Według „Narodnich Listów“ bawi obecnie w Pradze i okolicy przeszło 150 nauczycieli polskich z Galicyi. Wobec tak poważnej liczby zdecydowała się organizacya centralna nauczycieli czeskich utworzyć coś w rodzaju osobnego wydziału polskiego w organizacyi czeskiej. W tym celu odbyła się w niedzielę wspólna narada nauczycieli czeskich i polskich.

Socyalistyczna narada w Czechach. W niedzielę, 28 lutego odbyło się w Fischen pod Karlsbadem zebranie okręgowe Stronnictwa Socyalistycznego Czech zachodnich. W uchwalonych rezolucyach zażądano zwołania parlamentu i dostatecznego zaopatrzenia kalek oraz wdów i sierot po zmarłych żołnierzach. Co do zarządzeń, mających na celu ochronę ludności przed głodem, krytykowano w dyskusyi powolność działania władz i brak stanowczych postanowień; przestrzegano przytem przed zarówno bezcelowemi, jak i niebezpiecznemi demonstracyami ulicznemi, jakie często w zachodnich Czechach urządzano. Obowiązki stronnictwa na przyszłość, jeden z uczestników zebrania przedstawił w sposób następujący: „Po wojnie walka klas zacznie się z wznowioną gwałtownością, ważne polityczne postanowienia się pojawią i zajdą gospodarcze przeobrażenia. Silna, zdolna do walki organizacya będzie jeszcze więcej niż dotąd potrzebna. Już obecnie trzeba wytężyć wszystkie siły, aby organizacyę wzmocnić i prasie stronnictwa zapewnić jak największe rozpowszechnienia.

Naturalnie w rezolucyach i przemówieniach musiało być wiele zwykłej na wiecach socyalistycznych, sztucznej podniety. Ale objawem, zasługującym na uwagę jest uznanie, że uliczne demonstracye są bezcelowe i szkodliwe. Nie innego byliśmy zawsze zdania.

Zgon Ferdynanda Burga. Ferdynand Burg, o którego zgonie donoszą telegramy z Monachium, był bratankiem cesarza Franciszka Józefa, a młodszym bratem zamordowanego w Serajewie następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i zmarłego w roku 1906 arc. Ottona. Jako członek rodziny cesarskiej, nosił imiona Ferdynanda i Karola. Urodził się w r. 1868 jako syn arc. Karola Ludwika i księżniczki Anuncyaty z Burbonów sycylijskich. Mało występował na Dworze i w życiu wojskowem. Przed 3 laty zrzekł się praw członka rodziny cesarskiej, przyjął nazwisko mieszczańskie Burg i zamieszkał w Tyrolu. Gdy pojawił się na pogrzebie brata Następcy Tronu, zauważono, że się podstarzał i podupadł na zdrowiu. Przed kilku dniami nabawił się reumatyzmu stawów, do tego dołączyła się tromboza ściągien, która zaczęła źle odziaływać na czynności serca. Wkrótce nastąpiły duszności. Chory przyjął św. Sakramenta. Zmarł w obecności macochy arcyks. Maryi Teresy, oraz młodszych sióstr przyrodnich: arcyks. Maryi Anuncyaty i księżniczki Elizy Lichtenstein. Ciało jego przewiezione będzie z Monachium do Obermais w Tyrolu i tam zostanie pogrzebane.

Ferdynand Burg ożenił sięw r. 1911 z córką profesora uniwersytetu w Pradze Czubera. Cesarz zgodził się na małżeństwo i wówczas arcyksiążę zrzekł się praw członka domu cesarskiego. Przed rokiem 1911 piastował godność generał-majora w armii.

Zarząd poczt rumuńskich w sprawie przesyłek pocztowych dla jeńców w Rosyi. Według doniesienia rumuńskiego Zarządu poczt, paczki pocztowe wysyłane do naszych jeńców do Rosyi, muszą być zaopatrzone w deklaracye cłowe.

Dwa nowe pancerniki francuskie. Dzienniki berlińskie donoszą za paryskim „Temps“, iż w tych dniach oddane zostaną do użytku dwa nowe pancerniki francuskie, mianowicie „Bretagne“ i „Pronce“. Okręty mają pojemność po 23.000 ton każdy, uzbrojenie na każdym z nich składa się z dziesięciu armat, kalibru 34 centymetrów, 22 armat kalibru 13.8 centymetrów, szybkość wynosi 20 węzłów, a załoga 1.100 ludzi.

Wiadomości gospodarcze.

Węgrzy chcą wyżywić Austryę i Niemcy. Przywódca agraryuszy węgierskich hrabia Robert Zselonsky oświadczył w wywiadzie z redaktorem „Pesti Hirlapu“, iż na Węgrzech znajdują się tak wielkie zapasy żywności, że wszelkie próby wygłodzenia Węgier, zakończyć się muszą fiaskiem. Węgry są zdolne wyżywić nie tylko własnych mieszkańców, ale mogą dać żywności i Austryi i Niemcom. Węgrzy zawdzięczają to przeważnie swemu wysokiemu rozwojowi rolnictwa.

Ankieta właścicieli fabryk cukru w Opawie. W sobotę, 6 b. m. odbyła się tu ankieta rolników i właścicieli fabryk cukru na Śląsku. Byli Niemcy i Czesi. Omawiano obecne położenie stanu rolniczego i przemysłu cukierniczego. Ze stanowiska fabrykantów cukru omawiał sprawę prezydent pan Janotta, ze stanowiska rolników, przewodniczący czeskiego Towarzystwa rolniczego pan Fr. Zika.

Zaprowiantowanie Węgier. W sali budapeszteńskiego magistratu odbyła się w dn. 8 b. m. narada, w której wzięli udział przedstawiciele rządu, nad zaprowiantowaniem ludności. W dyskusyi twierdzono, że niema powodu do obawy, aby zarówno miasto jak i cały kraj doznał braku żywności, nawet w miesiącach krytycznych przed nowymi zbiorami. Zapasy, które się znajdują w kraju, pokrywają nietylko w zupełności potrzeby wojska, ale i całej ludności, która jednak musi spełniać ze swej strony konieczny obowiązek oszczędzania i zapobiegania marnowaniu. Sekretarz Stanu przestrzegał przed robieniem wielkich zapasów, bo to utrudnia starania władz o równomierne zaopatrywanie w żywność wszystkich mieszkańców. Na konferencyi domagano się energicznego przeprowadzenia rekwizycyi środków żywności na podstawie przymusowego zgłaszania zapasów. Wobec akcyi ochronnej, prowadzonej na Węgrzech, z niepokojem musimy czekać na wiadomość, jakie ilości zboża, mąki i mięsa będą tam wolne do odstąpienia krajom Cislitavii.

Akcya przeciwko brakowi żywności. W celu ochrony żywności, w czasie nadzwyczajnych stosunków, jakie wywołała wojna, przed brakiem pożywienia, wydało Namiestnictwo w Styryi, jak donosi wychodzący w Gracu dziennik „Arbeiterville“, następujące rozporządzenie, oparte na § 7 cesarskiego zarządzenia z dnia 20 kwietnia 1854 roku: „Skoro sługa otrzymuje od swego służbodawcy, z powodu braku pewnych środków żywności, a w szczególności mąki inne pożywienic, lub inną ilość, niż w kraju zwyczajem przyjętą, lub umową zastrzeżoną, to nie zachodzi w tym razie naruszenie istniejącej umowy służbowej. Sługa nie może też z tego tytułu rościć sobie prawa do pracy mniej wydatnej lub mniej starannej, nie może żądać za to odszkodowania lub rozwiązania umowy. W razie sporu rozstrzyga w najkrótszej drodze i ostatecznie władza polityczna pierwszej instancyi. Opór przeciwko załatwieniu urzędowemu sporu ma być karany pieniężną karą, lub — przedewszystkiem aresztem od sześciu godzin do czternastu dni. Takiej samej karze podlega sługa, któryby żądał, aby w nowo zawartej umowie zamieszczono warunki sprzeczne z powyższem rozporządzeniem, jak również każdy, ktoby robotnika do wykroczenia namawiał lub zachęcał.

Koniec wojennej senzacyi. Całą prasę obiegła wiadomość, że niemiecki gieniusz wynalazczy uchroni ludność w czasie wojny od wygłodzenia. Sztuka miała słomę przerobić na chleb. Tymczasem jakto było z góry dla obeznanych z chemią do przewidzenia, nawet w Niemczech, nikt o rozwiązanie tego zadania się nie pokusił. Cel pomysłu, który w prasie nabrał przedwczesnego rozgłosu, był o wiele skromniejszy. Znaną jest rzeczą, że zwierzęta nie wyzyskują dobrze części strawnych słomy z powodu zbyt wielkiej obfitości w słomie drzewnika. Znalazł się docent, który wpadł na myśl, że przez dokładne zmielanie słomy może się wytrawienie słomy w przewodzie pokarmowym zwierząt powiększyć. Demonstrowany w małych rurkach szklanych proszek ze słomy ładnie się przedstawiał. Ale znawcy orzekli, że mielenie słomy na wielką skalę nie będzie technicznie możliwe, a próby żywienia zwierząt zmieloną słomą nie przekonały o pożyteczności ideowego wynalazku. Wprawdzie wynalazca w gronie znawców rozdawał do kosztowania zupę ze słomy — ale nie wzbudził nią bynajmniej u kosztujących entuzyazmu. Nie będzie więc ze słomy ani chleba, ani treściwej karmy dla zwierząt, a nazwisko wynalazcy tak rychło zaginie w pamięci ludzkiej, że go nawet nie warto wymieniać.

Dostawy pszenicy dla Anglii. Jak czytamy w „Times“, wypadki wojenne wstrzymały dowóz pszenicy z Rosyi, Rumunii, Bułgaryi, Turcyi i Persyi i jest nieprawdopodobnem, aby w najbliższych miesiącach wywóz z Odessy lub z Mikołajewa był mozliwy. Australia z powodu złego zbioru niema w roku obecnym nadmiaru do wywozu i sama musi sprowadzać pszenicę z Indyi. Anglia więc w najbliższych trzech lub czterech miesiącach może liczyć tylko na dostawy z Kalifornii, Argentyny, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Indyi i Chili. Z Kalifornii ma nadejść w ciągu marca 400 tysięcy kwarterów (kwarter czyli 282 litrów). Z Ameryki Południowej do kwietnia niewiele można się spodziewać, potem jednak przywóz będzie szybko wzrastał i w ciągu trzech lub czterech tygodni będzie można czerpać z zapasów o 610 tysięcy kwarterów większych, niż zeszłoroczne, a farmerzy w marcu dostarczą 200 tysięcy więcej, niż w roku ubiegłym, t. j. 713 tysięcy kwarterów. Ładunki zaś na maj i czerwiec zamówione z Indyi są olbrzymie, tak, że co do dostatecznego zaopatrzenia Anglii w pszenicę niema żadnej wątpliwości.

Składki złożone w Administracyi „Głosu Narodu“. Na odezwę Księcia Biskupa krakowskiego dla dotkniętych wojną: B. Rogoyska 7 K.; Jan Mroczek 10 K.; W. Kudziowie 10 K.; Urzędnicy II. Wydziału Magistratu, zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kornela Wysockiego 13 K.; Augustyn 1 K.; A. B. 4 K., Bronisława Boreyko 6 K.

Na ewakuowanych: Urzędnicy II. Wydziału Magistratu 13 K.; Augustyn 1 K.

Na Legiony: Helena Gorgoniówna 14 K.;

Na cele Komitetu rozdawnictwa zup — (pod protektoratem Ks. Pawłowej Sapieżyny): Jan Jurczyński 20 K.

Na sieroty po poległych: Helena Bugajska 4 K., z powodu imienin ks. katechety.

Dla staruszki: A. B. 4 K.; J. L. z N. Sącza 2 K.

Wykaz składek

złożonych na cele dostarczenia sztucznych nóg i rąk dla kalek wojennych.

C. i k. Komenda Twierdzy 2.450 K.; Excelencya Kuk 300 K.; Koncert, urządzony staraniem filii krakowskiej Stowarzyszenia Czerw. Krzyża 2.448 K.; C. i k. Komenda Twierdzy 150 K.; Hrabina Stürgh 20 K.; Hrabina Andrzejowa Potocka 1.000 K.; Oficerowie z frontu południowego 150 K.; Firma Bubela 100 K.; J. c. k. Mość Arcyksiążę Karol Albrecht 500 K.; Pani Pułkownikowa Haas 50 K.; Baronowa Diller 10 K.; Pani Michalović 10 K.; P. M. Kulikowski 10 K.; Przez Redakcyę dziennika „Korrespondenz“ na ręce Excel. p. Kukowej 1.500 K.; Pani Helena Straszewska 10 K.; Pani Pułkownikowa Freysinger 40 K.; P. Fr. Schieberl 3 K.; P. Julian Augustyn 3 K.; N. N. 10 K.; P. W. Truszkowski „Firma Niesiołowski“ 50 K.; PP. Łuszpińscy w Wędrynie 6 K.; Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie 300 K.; P. S. M. 20 K.; Ludwikowie Mateccy, Nowy Sącz 10 K.; Zofia Nowakówna, Węgierska Górka 5 K.; Karolina Keller, Hirtenberg N. O. 200 K.; Eug. Kessler, Wadowice 20 K.; Janina Walczakówna, Zakopane 10 K.; Dziatwa szkoły żeńskiej w Oświęcimiu, przez p. Stefanię Świderską 9 K. 80 h.; Andrzej Kustra, Przywóz, Morawa 10 K.; Urzędnicy Wyższ. Sądu Krajowego Lwowskiego w Ołomuńcu 202 K. 10 h.; P. Profesorowa Ellingerowa 2 K.

Ogółem złożono w Prezydyum Kraj. Stow. Czerwonego Krzyża do dnia 5 marca 1915 roku kwotę 9.608 K. 90 h.

Ataki rosyjskie w Karpatach.

Nacisk Rosyan, aby za wszelką cenę na froncie karpackim wywalczyć zwycięstwo, prowadzi do zaciętych walk. Ataki rosyjskie, dokonywane przez żołnierzy pędzonych brutalnie na śmierć, rozbijają się wśród ogromnych strat. Liczba padłych Rosyan nie stoi w żadnym stosunku do ilości rannych i jeńców. Koło Gorlic uzyskaliśmy znowu sukces, w Królestwie zaś odparły nasze dzielne wojska gwałtowne ataki Rosyan. („Reichspost“).

Gabinet Gunarisa.

Berlin. (pryw.). Paryska „Patrie“ twierdzi, że rada koronna grecka nie podniosła żadnych zasadniczych zarzutów przeciw proponowanemu przez Venizelosa udziałowi Grecyi w wojnie. Jedynie król Konstanty oświadczył, że złamanie neutralności nie zgadza się z interesami kraju. Wówczas Venizelos wręczył dymisyę i odmówił poparcia dla gabinetu Zaimisa, który miał prowadzić odmienną politykę zagraniczną.

„Unia telegraficzna“ donosi z Aten, że Gunarisowi udało się uzyskać częściowe poparcie Venizelosa. Jednak bez rozwiązana Izby będzie dla króla niemożliwem utrzymać Gunarisa, rozwiązanie zaś Izby jest wobec ogólnego wrzenia w Grecyi niebezpiecznem zarządzeniem. Trudności są więc wielkie, zwłaszcza, że Francya i Anglia mogą wywierać silny nacisk na Grecyę, z racyi niekorzystnego stanu jej finansów.

Ateny. (T. pryw.) Venizelos otrzymał — z powodu ustąpienia — dużo telegramów z zagranicy, między innemi od Clemenceau i Take Jonescu, który wyraża nadzieję, że Venizelos wkrótce powróci do władzy. Zwraca uwagę pochlebna mowa Venizelosa o nowym ministrze spraw zagr. Zografosie, gdyż ten jest przyjaźnie usposobiony dla Trójporozumienia.

Razem z Venizelosem wręczyli dymisyę gubernatorowie Macedonii, wysp egejskich i Krety.

Misya marynarska angielska bawiąca pod komendą admirała Kerra, zgłosiła dymisyę, uzupełniając ją odmową Grecyi współdziałania z Anglią.

W Warszawie.

Wiedeńska „Mittagszeitung“ donosi przez Sztokholm: Gubernator wojskowy Warszawy zakazał ludności zatrzymywać się na publicznych placach w mieście i w okolicy miasta. Zarządzenie to stoi w związku ze spodziewanem bombardowaniem Warszawy przez niemieckie balony.

Generał Samsonow żyje.

Berno szwajc. (Tel pryw.). „Ruskoje słowo“ donosi, że jenerał Samsonow, który miał poledz w czasie pierwszej bitwy na Jeziorach Mazurskich żyje i znajduje się w niewoli w twierdzy Koenigstein. Szczegóły ujęcia go do niewoli są następujące: W czasie bitwy pod Tanenbergiem rzucił się na jener. Samsonowa oficer pruski ze słowami:

„Jesteś pan jeńcem cesarza Niemiec“.

W tej chwili dobył jen. Samsonow rewolweru i kierując go ku sobie odpowiedział:

„Pan się myli, rosyjscy jenerałowie nie idą żywi w niewolę“.

Pryz tych słowach wykonał zamach, atoli zranił się tylko nieznacznie. Oddano go w opiekę lekarską i według „Ruskoje Słowo“ został uratowany.

Odwołanie Dimitrijewa z Galicyi

Ze Sofii nadchodzi wiadomość, że komendant armii rosyjskiej feldmarszałek Radko Dmitrjew został z Galicyi odwołany. Obejmie on komendę armii, która wykonać ma operacye przeciw Konstantynopolowi.

Bombardowanie Dardanelli.

Ateny. (T. pryw.) Według doniesienia z Tenedos 1800 żołnierzy z armii ang.-franc., którzy wylądowali na wybrzeżu Małej Azyi — zostało w niedzielę przez wojska tureckie osaczonych i doszczętnie wybitych. Z powodu burzy nie mogła im flota przyjść z pomocą. („N. Fr. Presse).

Dwa parlamenty w Portugalii.

Paryż. (T.). „Temps“ donosi z Lizbony: Demokratyczny kongres zbiera się d. 14 b. m., aby obradować nad środkami, celem usunięcia obecnego przesilenia i aby obalić gabinet Castra, przez nowe wybory. Jeżeli w tym kierunku przyjdzie do porozumienia, zostanie podjętą odnośna propaganda, w przeciwnym razie ma się porzucić myśl zebrania nowego parlamentu i obecny parlament ma być uważany jako faktyczne ciało ustawodawcze. Zebranie się parlamentu ma nastąpić, gdzie i kiedy będzie to możliwem. Wobec tego może się wydarzyć, że będą obradowały w kraju dwa nawzajem się zwalczające parlamenty, Demokratyczna grupa wystosowała do posłów i senatorów, którzy się przyłączyli do protestu przeciw rządowi Castra, następujące dyrektywy: 1. Uznanie rozporządzeń rządu, które zmieniają istniejące ustawy i odnoszą się do ustawodawstwa, za nieistniejące. 2. Spowodowanie wszystkich portugalskich obywateli, a zwłaszcza urzędników państwowych, aby nie usłuchali odnośnych rozporządzeń. 3. Nie uznawanie żadnych dyktatorskich czynności rządu.

Admiralicya mówi prawdę.

Rotterdam. (T. B.) Według wiadomości „Rotterd. Courant“ z Londynu, oświadczył na zapytanie podsekretarz stanu Mac Namara w Izbie gmin, że admiralicya nie zataja strat w okrętach hadlowych.

Angielski lotnik w Holandyi.

Rotterdam. (T. B.) „Courant“ donosi z Oostburg: Wczoraj dokonał angielski samolot w gminie Biervliet przymusowego lądowania. — Wzleciał on rano w Ypern i wskutek mgły zatracił kierunek. Obaj znajdujący się w samolocie oficerowie zostali internowani.

Rumuńskie przygotowania.

Bukareszt. (Aj tel. rumuńska). Izba deput. przyjęła jednomyślnie projekt ustawy w sprawie zakazu wywozu owsa, grochu i żyta. Następnie zamknięto obrady Izby.

„U. 8“.

Londyn. (T. pryw) Ponieważ zachodzi podejrzenie, że łódź niemiecka „U. 8“ w swoim czasie zatopiła statek angielski „Tiole“ a ostateczne zbadanie sprawy będzie możliwe dopiero po wojnie, przeto zarządziła admiralicya angielska, aby zastosowano do załogi „U. 8“ wyjątkowe ograniczenia ą w szczególności będzie ona odosobnioną od innych jeńców niemieckich i nie będzie również uznaną różnica rang.

Rotterdam. (T. B.) Jak z Londynu donoszą, pismo „Syren and Shipping“ pisze, że kilka podań angielskich kapitanów o wypłatę wynagrodzena za rzekome zatopienie lub zniszczenie niemieckich łodzi podwodnych zostało odrzuconych.

Pożyczka niemiecka w Ameryce.

Londyn. (T. pryw.) „Times“ donosi z Nowego Jorku, że tam dokonano kilka zgłoszeń na nową pożyczkę wojenną niemiecką. Publicznie ogłosił subskrypcyę tylko jeden bank; prawdopodobne jest jednakże, że pewne niemiecko-amerykańskie banki przyjmują potajemnie dalsze zgłoszenia.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor naczelny i odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.